Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 21 Sierpnia / 2 Września № 69 ROK 1852

DO REDAKCJI GAZETY WARSZAWSKIÉJ.

W Korrespondencie z dnia 22 sierpnia r. b. z przyjemnością wyczytałem uwiadomienie p. Macieja Ordęgi ze Strzegocina, że W. Ksiądz Dzierżon, Proboszcz z Karlsmarkt w Szląsku górnym zamieszkały, przyrzekł przybyć do Strzegocina w Łęczyckie, wiosną roku przyszłego, aby w ciągu 20 dni wyłożyć cały kurs chowu pszczół według jego sposobu. Bezwątpienia że ta ważna gałęź rolnictwa (a szczególniéj dla biednych ludzi, którzy zaledwie mając swój domek i kawałek przy nim ogródka, a nawet tylko kilka prętów przytém ziemi, mogą utrzymywać pszczoły i bez krzywdy drugich znacznie pomnożyć swe dochody) zasługuje na naszą uwagę: byłem sam w roku bieżącym w Karlsmarkt, widziałem zaprowadzone tam pasieki, widziałem uczących się tam pszczelnictwa mieszkańców z prowincji Nadreńskiéj, a nawet i Szwecji, którzy po kilka tygodni tam bawili; widziałem i takich co tylko przybywali aby się o niektórych poinformować szczegółach, lub téż nabyć albo samą tylko matkę, albo téż roje pszczół, których po kilka pakowano w jeden koszyk i w odległe wywożono okolice przyczém szczególniejsza cierpliwość W. Ks. Dzierżona i otaczających go osób nikogo bez zadowolenia nie zostawiła. To wszystko przekonało mnie o użyteczności téj metody, lecz winienem tu się odezwać aby czasu daremnie nie tracić, że każdy żądający z téj metody korzystać, już teraz, przy podbieraniu pszczół jesienném, powinien wszystkie plastry woszczyn nie mających w sobie miodu, jak najstaranniéj w całości i czystości przechować do wiosny, bo przy rozmnażaniu pszczół metodą księdza Dzierżona, plastry takowe są koniecznie potrzebne. Przytém dobrzeby było zaopatrzyć się i w ule stósowne, oraz klatki na nowe roje i na matki, jakotéż w pruchno wierzbowe lub lipowe, aby takowe było suche w zapasie. Jakkolwiek pan Ordęga, znany z życzliwości obywatelskiéj, przyrzekł umieścić kurs ks. Dzierżona praktycznego pszczelnictwa w jedném z pism naszych w miesiącu grudniu r. b., nie sądzę aby mi wziął za złe, że ja takowy przy niniejszém dołączam, tak jak go otrzymałem w dniu 3 czerwca r. b. wśród zjazdu pszczelarzy w mieście Brieg, bo znajdujące się w tym krótkim wyciągu wiadomości, posłużą jeszcze w tym roku do ocalenia pasiek od niektórych strat, jakieby przez niewiadomość ponieść mogły.

Życzący sobie widzieć ule zrobione według zasady księdza Dzierżona i powziąść w tym przedmiocie bliższe wiadomości, znajdą takowe w folwarku Wawrzyszew, należącym do Instytutu Marymontskiego, gdzie już podobna metoda chowu pszczół od roku przeszłego wprowadzoną została. *Józef K.*

KRÓTKI WYCIĄG
Z KURSU PSZCZELNEGO WYKŁADANEGO

przez Józefa Dzierżona, w Lewkowie w maju 1852 r.

Napisał dla współczujących się *J. Łukomski.*

Rozdzielanie czyli wybębnianie uli.

Jeżeli chce się z pszczół osadzonych w pieńku, nieczekając aż się same roić będą, nowy rój utworzyć: bierze się lekko tenże pieniek, odstawia cokolwiek na wolne miejsce, otworzony przewraca się do góry spodem, uważając na kierunek plastrów, aby te przy przewracaniu pieńka nie na szérz tylko na bok (na kant) wisiały, a okurzywszy go dymem z pruchna topolowego lub wierzbowego, puka się od dołu w niego kałką lub kamieniem, aby pszczoły ze swych komórek w próżne miejsce u góry powychodziły; uważając przytém pilnie, aby matkę zobaczyć i ująć można. Zchwyconą matkę zamyka się w klateczce, osobno do tego sporządzoną i wstawia się do pudła przygotowanego do pszenoszenia pszczół. Potém bierze się blaszaną miseczką połowa pszczół znajdujących się w ulu, lub téż cokolwiek więcéj, gdyż wybiegłe pszczoły powracają do starego ula, wtrząsa się do owego pudła, gdzie matka uwięziona w klateczce siedzi, przykrywa szczelnie wiekiem z drutowéj siatki i odnosi do drugiéj pasieki, przynajmniéj o $\frac{1}{4}$ mili odległéj. Pień zaś zresztą pszczół przewraca się znów i ustawia jak dawniéj stał na tém samém miejscu. Pszczoły wyniesione do drugiéj pasieki osadzają się w nowym dzionie (ulu lub kószce), w którym przynajmniéj jeden przedział jest nawieszany deszczółek z kawałkami przylepianego suszu czyli węzy (o $\frac{1}{2}$ cala jedna od drugiéj odległa) i do góry przykryty gładkiemi deseczkami, aby pszczoły nad założenie suszem nie wychodziły. Na ostatku, gdy pszczoły już są w dzionie, wypuszcza się do tegoż z klateczki matka i puszcza się wolna pomiędzy pszczoły. Gdyby o te czasy nie było jeszcze na polu dostatecznéj paszy dla pszczół, można im w tym nowym dzionie położyć na drugi dolny przedział jeden plaster miodu o ścianę dziona oparty. Osadzając razem kilka dzionów obok siebie stojących, trzeba uważać, aby po obsadzeniu tychże, jeden rój drugiego zabardzo nie przywabiał, bo mogłoby się zdarzyć, iżby wszystkie pszczoły do jednego dziona poprzechodziły, a w innych by mało co lub nic nie zostało. Rój najwięcéj do siebie wabiący trzeba na kilka chwil ($\frac{1}{4}$ lub $\frac{1}{2}$ godziny) zatkać, to jest: wylot węzą zasmarować, a pszczoły koło dzionów grające, do innych wylotów napędzać, dopóki się nie będą przy każdym wylocie równo zgromadzały i wabiły.

Wybębnianie czyli dzielenie roi z kószki słomianéj dzieje się w ten sam sposób: Kószka przewraca się dolnym obszernym otworem do góry, uważając przy przewracaniu również na kierunek plastrów, stawia na podstawie z dwóch koziołków drewnianych, przykrywa się próżną kószką, a zatkawszy wyloty obu kószków i obwiązawszy płótnem lub czém inném, aby pomiędzy obiema kószkami żadnego otworu nie było, wyrzyna się w dolnéj kószce na czopie mały otwór, aby nim podkurzyć i dymaczką dąć można; puka się na dole z boku wolno, choć pięścią, tak długo, dopóki matka i połowa pszczół do góry w próżną kószkę nie wnijdzie; potém uchwyci się matka (tylko lekko aby jéj nie zgnieść), wsadzi w klateczkę i obwiązawszy otwór wierzchniéj kószki rzadkiém płótem, wynosi się z pszczołami do drugiéj pasieki, a kószka z resztą pszczół ustawia się na dawném miejscu jak przedtém stała.

Wszelkie wybębnianie czyli dzielenie roi, dzieje się na końcu maja lub na początku czerwca, gdy pszczoły mają już ule robotą (plastrami) zarobione, od góry na $\frac{1}{4}$ łokcia miodu zasklepionego, nasadzone nowym zarodem czyli jajkami, i gdy się już pilnie pielęgnowa-

niem tegoż zarodu zajmą. Pora dnia do wybębniania jest najlepsza w południe, pogodne i ciepłe, lecz nie po deszczu, bo wtedy pszczoły zacięcie się bronią.

Tym sposobem rozdzielone pszczczoły i w pasiece o 1/4 mili oddalonéj w tak urządzonym dzionie osadzone, zajmą się wkrótce pilnie robotą i jeżeli im czas ciepły i pogodny służy a w bliskości mają kwitnący rzép lub białą koniczynę i t. p. w kilku dniach podorabiają całe plastry komoreczków, napełnią miodem a matka nasadzi zarodu, że jeszcze często przed końcem lipca t. r. nowy rój wydadzą i silnym rojem przez i po zimie będą.

Pozostała zaś połowa pszczół w macierzystym pieńku lub kószce, skoro spostrzeże iż nie ma matki, zarobi sobie z zarodu przez nadstawienie komórki pszczelnéj i przez troskliwsze pielęgnowanie (wygrzewanie) na jednę lub kilka matek, które się po 14tu dniach wylęgają i jedna w ulu zostaje, a drugie z porojkami wychodzą. Młoda matka wylatuje przez 6 do 8 dni na grę, aby była w powietrzu przez tręda upłodnioną. Skoro taka młoda matka została upłodniona, to jest po 22 lub 23 dniach po wybębnieniu, zaczyna znosić jajka w przygotowane cele na nowy zaród, i jeszcze w tymże roku może taki ul wydać 1 lub 2 porójki, które albo się same wyroją albo też można jéj wybębnić w powyższy sposób.

Może się jednak zdarzyć, iż młoda matka wylatując na grę straci się, jeżeli ją mocny wiatr za daleko od ula odpędzi, lub też ją inne jakie nieszczęście trafi; wtedy osierocone pszczoły już nie mając zalążku, aby sobie matkę wypielęgnować mogły, zostałyby bez matki i zmarniały; aby więc temu zapobiedz trzeba im

Założyć na matkę

a to tak: bierze się zarodu, albo matczak (komórka naciągniona na matkę), z innego ula, w którym jest upłodniona matka, lecz jeszcze młodego zarodu, a nie takiego, w którym już pszczoła na pół wykształcona, i wlepia się do osieroconego ula, zakrywszy tenże zaród od otworu równie wielkim plastrem suszu, który się równolegle o 1/2 cala od zarodu w ulu ustawia—aby sobie pszczoły nową matkę wypielęgnować mogły.

Po 6ciu dniach można się przekonać czy pszczoły mają matkę lub nie: jeżeli w założonym zarodzie zakładają sobie na matkę, to jest jeżeli utworzyły sobie jeden lub kilka matczaków, to jest dowodem iż nie mają matki, bo się o takową starają—jeżeli zaś nie zakładają matczaków to mają matkę i innéj nie potrzebują. Tak można każdemu osieroconemu ulowi, który jeżeli już dawno matki nie miał i dla tego nie ma zarodu, na matkę założyć.

Jeżeli w jesieni w ulu są jeszcze trędy i tychże pszczoły nie wytępiły, jest to dowodem iż matki nie mają. Zarodu wtenczas już zwykle nie masz, aby im można na matkę założyć; trzeba więc takowe osierocone pszczoły złączyć z jednym porójkiem, który ma już upłodnioną matkę; lecz matkę trzeba przez 2 lub 3 dni w klateczce mocno zamkniętą do nich wsadzić aby jéj nie zagryzły; dopiero po dwóch dniach otwór lekko woskiem zalepić, aby ją pszczoły same oswobodzić mogły, gdyż wtedy mają większe przywiązanie do niéj.

M a t k i.

Młoda matka, jeżeli już została na grze przez tręda upłodnioną, powróciwszy do ula już więcéj nie wylatuje, tylko zajmuje się ciągle sadzeniem zarodu. Dobra matka sadzi zaród regularnie, to jest w każdą komórkę czyli celę jednę przy drugiéj i tylko po jedném jajku. Gdyby zaś znalazło się, iż w jednéj komórce jest więcéj jak jedno jajko np. po 2, 3, i 4, to zaraz trzeba takową matkę nchwycić i stracić a ulowi na matkę założyć; albo można też taką złą matkę użyć jedynie dla korzyści z miodu, i to tak: zamyka się taka matka w klateczce, potém bierze się z kilku lub kilkunastu mocnych uli po garstce pszczół i osadza się ta zebrana gromada w drugiéj pasiece o 1/4 mili, w przygotowanym dzionie, lecz matki nie wypuszcza się tylko ją wsadzić dobrze zakorkowaną do dziona. Matka będąc uwięzioną nie może składać jajek czyli zarodu, pszczoły więc tylko miód robić będą i przez lato wiele go narobią, jeżeli im się będzie zasklepiony miód odbierać a deszczułki z suszem wstawiać. Można jednak i z tego dziona jeszcze mocny rój utworzyć:—gdy mają już pół lub cały ul zarobiony robotą (suszem), oddala się ta uwięziona matka i do ula wstawia się zarodu od innych pszczół, aby sobie matkę wypielęgnowały— można im też matczak założyć na matkę, lecz dopiero w 2 lub 3 dni po oddaleniu matki—lub też dopiero w jesieni złączyć z porójkiem.

Gdy matka już jest starą 4 do 5 lat, co potém poznać, iż bardzo wolno lezie i ledwo się rucha, najlepiéj ją stracić, aby pszczoły mogły sobie z zarodu młodą matkę utworzyć, bo i tak mogłyby wśród lata osierocieć.

Łącząc pszczoły trzeba na to uważać, aby pszczół od staréj matki z młodą matką nie łączyć, bo się trudno do niéj przyzwyczają i ta młoda matka jest nie pewna życia przez kilka dni; lecz pszczoły od młodek matek można śmiało ze staremi matkami połączać.

Założywszy osieroconym pszczołom na matkę matczak a po kilku dniach znajdzie się tenże na boku przegryziony, nie zaś przez zasklepienie, to dowodzi że pszczoły go nie przyjęły, tylko wyrzuciły matkę z niego; dobrze więc jest razem z matczakiem i kawałek młodego zarodu wstawić.

Często się zdarzy, iż można postrzedz w celach pszczelnych zasadzonych zarodem tu i owdzie (nie regularnie) ponadciągane i zasklepione komórki na trędy; w takim więc ulu jest matka niewarta, albo też, jeżeli nie masz matki wcale, pszczoła jedna robocza jajka sadzi, lecz tylko na trędy. Taki ul w którym pszczoła taka (nie zaś matka) jajka sadzi, trzeba odstawić o parę kroków a w miejsce jego postawić inny ul ze starą matką a małym rojem, aby się pszczoły z odstawionego ula do tegoż zebrały—ul zaś z tą pszczołą niosącą jajka najlepiéj całkiem wyrznąć, gdy go pszczoły już opuszczą.

O rojach i porójkach.

Wybębnianie czyli dzielenie uli jest to tylko wyprzedzone lub też, gdy się pszczoły wcale roić nie chcą, przymuszone rojenie się pszczół, w tém korzystne, iż jest rychlejsze i że pszczoły nie mogą uciec, jak to się często zdarza, gdy się same roją. Pozostała połowa w starym pieńku wydaje pewno w 14 dniu po wybębnieniu jeden porójek, czasem i więcéj. Takowe porójki im późniejsze tym są zwykle słabsze; nietrzeba ich jednak jeden z drugiem łączyć aby się wzmocniły, tylko najlepiéj każdy osobno osadzać i jeżeli można, założyć im ze dwa plastry zarodu z innego dziona, to wkrótce się wzmocnią i wyrównają każdemu mocnemu rojowi; jeżeli im zaś nie można założyć zarodu, to je jednak zachować na przypadek do połączenia z osieroconym ulem, lub też z takim, gdzie matka wyrzuconą być musiała dla starości lub niedołężności. Nawet przez zimę dobrze jest takowe słabe porójki zachować—obsadzić takowe w górnym przedziale mocnego ula, dobrze przedzieliwszy deszczkami, wytkawszy w środku pakułami, aby pszczoły przechodzić nie mogły, zrobić im mały otwór, czyli wylot i założyć plaster miodu aby przez zimę z głodu lub zimna nie pomarły a pewno się przez zimę zachowają i na drugie lato wzmocnią; w składanych ulach najlepiéj takowe porójki w średnich dzionach w jednym przedziale umieszczać, aby przez przyległe roje ogrzanemi być mogły.

Aby pszczoły, gdy się roją nie uciekały, tylko zawsze na miejscu im do tego przeznaczoném się wiązały, trzeba wziąść koszyk ręczny z witek wierzbowych upleciony, (lecz nie biały tylko brunatny lub czarny) wysmarować tenże w środku zielem Melissą (rojownikiem) *Melissa officinalis* albo *Melissa romana et hirsuta* i zawiesić w cieniu na gałęzi drzewa, lub też na drążku 6 do 8 stóp wysoko przed ulami na kilka kroków, a skoro się w tymże tak wysmarowanym koszyku pszczoły raz uwiążą, pewno każdy rój tam się zawiesi.

WIADOMOŚĆ O CUKROWNICTWIE W PÓŁNOCNÉJ FRANCJI.

C i ą g d a l s z y.

Na zakończenie niniejszego pisma, może ku poparciu niejednego co się w niém powiedziało, i ku pożytkowi w téj i innéj materji niejednego z czytelników moich, tudzież dla wskazania jak wzrastało we-

Francji cukrownictwo, do którego od początku losy moje przywiązałem, przydadzą się kilka szczegółów o autorze.

Przybywszy do Francji ostatnich dni grudnia roku 1832, na miejsce mieszkania oznaczono mi miasto Bourges, w departamencie du Cher, gdzie musiałem, mało jeszcze co umiejąc po francuzku, pozostać do czerwca następnego roku, dla obeznania się z językiem, tyle przynajmniéj abym rozumiał drugich, i sam mógł być zrozumianym. Zaznajomiwszy się z jednym z współziomków moich Antonim Pokrzywnickim, który z miłości nauki, dla usunięcia się od zgiełku i swobodniejszego pracowania, przeniósł się do miasteczka Sancerre o 10 mil francuzkich od Bourges, osiadłem i ja tamże, i wspólnie jęliśmy się dalszych prac nad językiem i dalszém naszém kształceniem. W małém miasteczku jak Sancerre, mającém około 2,000 ludności, skromność naszego postępowania i wyłączne zajęcie się pracą, za czém nie wszyscy w naszém położeniu wówczas się ubiegali, zjednało nam sympatją mieszkańców, między innemi podprefekta, który dowiedziawszy się o naszém gorącém życzeniu nauczenia się fabrykacji cukru z buraków, wyjednał nam przyjęcie do będącéj w sąsiedztwie fabryki cukru pp. Duguen braci, która właśnie rozpoczynała czynność swoją we wrześniu. Panowie Duguen przyjęli nas do fabryki naprzód, a wkrótce potém i dom ich stanął dla nas otworem. Pod przewodnictwem ludzi oświeconych i obeznanych z gospodarstwem i fabrykacją cukru, którzy nam nie odmawiali żadnych objaśnień i pomocy w obeznaniu się z cukrownictwem, przez sześć miesięcy pobytu, mieliśmy sposobność skorzystania więcéj niż gdzieindziéj przez trzy lata. Ale pole to nauki było ograniczoném; fabrykacja cukru burakowego stała wówczas jeszcze na nizkim stopniu. Wyższym daleko przemysłem było rafinowanie cukru, głównie trzcinowego. W miesiącu więc lutym r. 1834, gdy roboty tegoroczne w fabryce naszéj ukończone zostały, chęć dalszego kształcenia się w tym fachu, naprowadziła na myśl uczenia się rafinowania, i w tym celu udania się do Paryża, co było pod tę porę przedsięwzięciem trudném bardzo do uskutecznienia; za wstawieniem się jednak podprefekta i pp. Duguen, do jednego deputowanego departamentu i p. Montalivet. ministra a późniéj intendenta listy cywilnéj dworu króla Ludwika Filipa, otrzymaliśmy od rządu pozwolenie udania się do Paryża, i mieszkania tamże.

Dotąd choć nam nie szło jak z płatka, ale szło jakotako. Inaczéj w Paryżu. Przybywszy do tego wielkiego miasta, gdzie tylu jest szukających losu, sami sobie i przeznaczeniu naszemu zostawieni, bo ani protekcji, ani nawet znajomych nie mieliśmy, posiadając we dwóch 100 fr. majątku, i szczupły mantelzak z kilku koszulami, główne, albo raczéj całe nasze bogactwo stanowiła *nadzieja!* Przyznaję żeśmy także obok zaufania w naszém własném usposobieniu i chęci do pracy, rachowali nie mało na tę sympatję, jakiéj doznawaliśmy dowodów. Pod tym względem wkrótce mieliśmy zostać wywiedzeni z błędu.

Dyliżans przybył wieczorem do Paryża. Wysiadłszy z niego, wzięliśmy mantelzak pod pachę, a nie chcąc nadwerężać stufrankowego skarbu na najęcie fiakra, poszliśmy z przewodnikiem piechotą do dość odległéj, tak zwanéj łacińskiéj dzielnicy *(quartier-Latin)*, do nędznego hotelu, którego adres mieliśmy od towarzyszów, jako sprzyjającego nam szczególniéj. Zarekomendowaliśmy się gospodyni, żeśmy adresowani przez znajomych, którzy u niéj dawniéj mieszkali, i także mieszkania chcemy; ale zamiast téj uprzejmości francuzkiéj, co nigdy nie zawodzi, a zwłaszcza gdzie chodzi o zarobek, spostrzegliśmy, że nasza pani krzywi się, nosem kręci, aż nareszcie oświadczyła, że już dosyć miała takich jak my, i więcéj ich mieć nie chce w swym domu. Takie przywitanie zbiło nas trochę z tropu. W nocy, nie znając miasta, niepodobna nam było szukać gdzieindziéj mieszkania; prosiliśmy więc z całą grzecznością, na jaką po takim zadatku zdobyć potrafiliśmy się, aby przynajmniéj przenocować nam u siebie pozwoliła. Po długiém opieraniu się powiedziała nakoniec, że może nam ustąpić na piątém piętrze gabinet o jedném łóżku, półtora łokcia szerokiém, ale z warunkiem, że zapłacimy z góry dwa franki za nocleg, i że w razie jeżeli zechcemy pozostać, każdego rana przyniesiemy także dwa franki za dzień następny. Nie mieliśmy wyboru; przyjęliśmy gościnną propozycją, w nadziei, że stan taki długo nie potrwa, i że nazajutrz znajdziemy umieszczenie przy jakiéj rafinerji, choćby się nająć do najcięższéj pracy.

Nazajutrz tedy, nie tracąc czasu, po opłaceniu z góry dwóch franków naszéj szanownéj gospodyni według zadyktowanego prawa, udaliśmy się w drogę; a naprzód do książąt, hrabiów, jenerałów z prośbą, aby przez swe wpływy i znajomości, dopomagali nam umieścić się w któréj z paryzkich rafineryj cukru. Przyjęto nas wszędzie grzecznie, może trochę z zadziwieniem, że nie żądaliśmy pieniędzy. Przyrzeczono nam zająć się naszym interesem, i zrobić co będzie można; polecono przyjść dowiedzieć się o skutku. Przyszliśmy; przychodziliśmy raz, drugi, trzeci, dziesiąty, od jutra do jutra odkładani. Upłynęło dni ze dwadzieścia, a smutne nasze położenie w niczém nie zmieniło się, i co gorsza; widzieliśmy co dzień zmniejszający się jedyny nasz fundusz, owe franki niegdyś w liczbie stu będące. Niepodobna było dłużéj spuszczać się na cudze starania, nie wątpię, że szczerze i z chęcią podejmowane, ale które szły widać z trudnością i nie obiecywały rezultatu. Umyśliliśmy chodzić sami po rafinerjach, i jakimbądź sposobem zdobyć gdzie umieszczenie się. Wyciągnąwszy z książki adresa wszystkich rafineryj paryzkich, chodziliśmy porządkiem od jednéj do drugiéj, prosząc o robotę, jak prości robotnicy. We wszystkich odmówiono naszemu żądaniu, z dodatkiem w niejednéj, iż jeśli potrzebują robotników to w bluzach i z czarnemi rękoma, a nie w surdutach i nieprzyzwyczajonych do ręcznéj pracy. W tém rozpaczném położeniu przypomnieliśmy sobie, iż pp. Duguen mają brata w Paryżu. Wspominali nam o nim nieraz, ale niespodziewając się, abyśmy tego potrzebowali, ani my nie żądaliśmy, a oni nie dali nam do niego listu rekomendacyjnego. Mimo to jednak poszliśmy do niego. Nie znając nas i nie będąc o nas od braci uprzedzonym, przyjął nas dość zimno, lecz przyrzekł do braci pisać co za jedni jesteśmy. Odpowiedź pp. Duguen rychło nadeszła. Polecili nas najgorliwiéj bratu, wkładając na niego obowiązek zajęcia się nami w Paryżu. P. Duguen, oddawna zamieszkały w tém mieście, miał stosunki z różnymi negocyantami, którzy znów z swéj strony mieli związki z rafinerami. Tym dopiero sposobem, po kilku znowu dniach, dostaliśmy rekomendację do rafinerji p. J. I. Prevost, gdzieśmy też natychmiast poszli. Znaleźliśmy go w swém biurze, zajętego czytaniem gezety. Oświadczywszy mu kto jesteśmy, czego żądamy i od kogo jesteśmy przysłani, nie otrzymaliśmy żadnéj odpowiedzi. Zmierzył nas tylko każdego okiem od stóp do głowy, i potém dopiero wyrzec raczył: »Widzę, że jesteście zdrowi i mocni, możecie pracować; a ponieważ już dziś zapóźno, więc jutro rano o godzinie szóstéj z innymi robotnikami macie przyjść do roboty.« Chociaż takie przyjęcie w innym razie nie byłoby nam się wcale wydawało zadowalniającém, uszczęśliwiło nas jednak teraz, żeśmy dopięli tak długo pożądanego celu, i wejdziemy nareszcie do rafinerji, wprawdzie za prostych wyrobników, ale nawet i tego gdzieindziéj żadnym sposobem otrzymać nie można było. Mogliśmy też już opuścić naszą dwufrankową gospodynię, która znów teraz z żalem traciła wypłacających się lokatorów; uczyniliśmy to niebawem, i najęliśmy pomieszkanie za 16 franków miesięcznie, w blizkości naszéj fabryki. Szczęściem że to był środek miesiąca, gdyż w naszéj szczupłéj kassie, zaledwie pozostało na opłacenie z góry dwutygodniowego komornego, i na jakie takie utrzymanie do pierwszego przyszłego miesiąca, w którym mieliśmy odebrać wypłacane nam 45cio frankowe wsparcie.

(*Dokończenie nastąpi*).

Przechowywanie długo mleka słodkiego i świeżego.

W porze letniéj, mianowicie w czasie grzmotów, gospodynie nasze są często w ambarasie, bo im mleko kwaśnieje i zwarza się.— Przyjemném zapewnie będzie dowiedzenie o środku zapobiegającym téj niedogodności.—Do kwarty słodkiego mleka wlewa się łyżkę stołową wody przedystylowanéj z chrzanu.—Mleko z taką wodą utrzymuje się gdziekolwiek bądź postawione, nieprzykryte i bez sklepu, przez długi czas świeżo i słodko, gdy inne bez dodatku téj wody obok stojące szybko kwaśnieje.

WIADOMOSCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk 27 sierpnia. Ostatnia angielska poczta w położeniu handlu zbożowego żadnéj nie przynosi odmiany. Pogoda nieco się polepszyła, ale szkody w polach przez ulewne deszcze zrządzone są nader znaczne. W poniedziałek wystawiono w Londynie próbki świeżéj pszenicy w tak mizernym gatunku, że się nie znalazł kupiec nawet po zniżonych cenach.

W ogólności ruch targowy był oziębléjszy, ale notowania tak krajowéj jak i zagranicznéj pszenicy w zupełności się utrzymały, a obszerne tranzakcje znalazły przeszkodę, w wysokich żądaniach sprzedających.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu kwarterów.

	Pszen.	jęcz.	słodu	owsa	żyta	bobu	groch	wyki	s. ln. i rzep.
z kraju	8032	246	—	6271	—		421		—
z zagran.	26341	9710	—	39566	—		1475		13883

Mąki z kraju cent. 26,155, z zagranicy 22600.

Targi Irlandzkie i Szkockie trzymały się mocno, bez podwyższenia lecz i bez żadnéj ku zniżeniu dążności.

We Francji ciągłe deszcze przeszkadzają żniwom i wielka część zboża w snopie lub na pniu porosła. Coraz jaśniéj i coraz pewniéj okazuje się, że zbiór tegoroczny i co do ilości i co do gatunku, niżéj średnich liczonym być musi. Z tego powodu wszystkie bez wyjątku targi nie przestają się podnosić, a przeszłoroczne zdrowe zboże znajduje wszędzie łatwy i korzystny odbyt; i nie ma jednego we Francji okręgu, zkądby nie przychodziły skargi albo na szczupłość, albo na słabą kondycję ostatniego plonu, który dotąd w znacznéj części nie jest jeszcze pod dachem.

W Hollandji, Hamburgu i wszystkich morza Baltyckiego portach, cieszono się ożywieniem handlu zbożowego, a jeśli na naszéj giełdzie, nie było odpowiedniego ruchu, musimy to przypisać głównie zupełnemu brakowi okrętów; kupcy albowiem nie mogąc wysłać dawniejszych a w części sprzedanych zapasów, w nowe interesa wchodzić nie chcą, zwłaszcza przy wysokich obecnie cenach.

Całotygodniowy obrot wynosił pszenicy z wody łasztów 305, a ze spichrza 586, żyta łasz. 12.

Płacono za łaszt pszenicy z wody:

	Wagi funt. hol.	guld.	za korzec złp. gr.
	126 — 130	390 —435	29 10 — 32 22
	130 — 131/$_2$	435 —460	32 22 — 34 17
ze spich.	124 — 126/$_7$	370 —402	27 25 — 30 15
	128 — 132	420 —480	31 17 — 36 3

Najlepsze a szczególniéj bużne celne gatunki były poszukiwane; ziarno średnie z trudnością dało się umieszczać.—Próba świeżéj pszenicy z okolic Gdańska dla nadzwyczajnéj piękności powszechną zwracała uwagę. Dopytywano się o żyto świeże; zeszłoroczny zaś produkt zupełnie był zaniedbany.

Czas mieliśmy ciepły lecz zmienny z ciągłemi przechodniemi deszczami.

W ciągu tygodnia przebyło Toruń na 2 berlinkach, 50 tratwach pszenicy łasztów 39, belek sosnowych 9,440, i 41 sztuk okrągłéj dębiny.

Wysokość wody pod Toruniem cali 10.

Kursa zamian. Londyn 3 miesięczny 204. Hamburg 10 tygodni 45$\frac{1}{2}$, Amsterdam 70 dni 102$\frac{3}{4}$. Warszawa nie notowana.

Makowski, Kendzior et Comp.

TAXA CHLEBA I MIĘSA NA MIESIĄC WRZESIEŃ 1852 ROKU.

Bułka mątowa za kop. sreb. 1$\frac{1}{2}$ ważyć ma 24 zołot. Strucla mątowa za kop. sreb. 3 zołot. 48 Bułka z mąki pośledniejszéj za kop. sr. 1 zoł. 33 Strucla z takiejże mąki za kop. 3 fun. 1 zoł. 3 Chleb stołowy bez względu na formę z takiejże mąki za kop. sr. 6 funt 2, zołot., 6 Placek solony za kop. srebr. $\frac{1}{2}$, 30 zołotnik Chleb żytny pytlowy oraz Chleb z mąki Młyna Parowgo: Bochenek chleba za kop. sr. 2$\frac{1}{2}$, 95 zoł. bochenek chleba za k. 5 funt 1 94 zołot., bochenek chleba za kopiejek srebr. 10 funt. 3 zołot. 92 Chleb razowy. Bochenek chleba za kop. srebr 2$\frac{1}{2}$ funt 1 zołot. 29 bochenek chleba za kop. srebr. 5 fun. 2 zoł. 58, bochenek chleba za kop. srebr 10 fun. 5 zoł. 20.—Mięsa wołowego funt kop. 6, krowiego lub z bukatów k. 5$\frac{1}{2}$ polędwicy k. 12, Wieprzowiny ze skórą f. k. 6$\frac{1}{2}$ Schabu funt k. 5$\frac{1}{2}$ Słoniny swieżéj funt kop. 11, Słoniny wędzonéj czyli suszonéj funt kop. 15, Cielęciny funt k. Baraniny funt kop. 5.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 28 sierpnia 1852 roku. PAPIERY.	żądają	płacą.
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%.	—	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%.	119$\frac{1}{2}$	119
Polskie Obligacje Skarbu 4%.	91$\frac{3}{8}$	91$\frac{1}{2}$
„ Listy Zastawne.	—	—
„ Listy Zastawne nowe.	97$\frac{1}{2}$	97$\frac{1}{4}$
„ Obligacje Udziałowe	154	153
„ Obligacje 500 złotowe.	91$\frac{1}{2}$	91
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	97$\frac{3}{4}$	97$\frac{1}{2}$
lit. B. 200 „	22$\frac{1}{2}$	22

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 19 (31) sierpnia 1852 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop.
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów	2 M.	91—	65—	91—	35—
Gdańsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	140	10—	—	—
Londyn 1 funt sterlin.	3 M.	6—	25—	6—	23—
Lipsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	—	—	—	—
Petersburg ditto.	1 M.	100	—	—	—
Paryż 300 franków.	2 M.	74—	10—	6—	23—
Wiedeń 150 złr.	2 M.	74—	10—	73—	95—
Wrocław 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
2. MONETY.					
Imperjały		—	—	5—	17—
Holender. dukaty nowe		—	—	2—	97$\frac{1}{2}$
ditto stare ważne		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie		—	—	—	—
Rossyjskie Assygnaty		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr.		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		—	—	—	—
„ „ „ 4% rs.		91—	—	—	—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—			—
„ „ nowe za 100		15—	10—	—	—
Obligacje udziałowe na 300 złp.		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp.		21—	—	—	—
Serje wylosow. lit. na — złp.		—	—	—	—
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100		—	—	5	—

Wartość kuponu kop. 11$\frac{1}{3}$

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 20 sierpnia (1 września) 1852 r.—Cenzor M. Sobieszczański.